GAZETA POLSKA
STREFA WOLNEGO SŁOWA

190 lat „Gazety Polskiej”

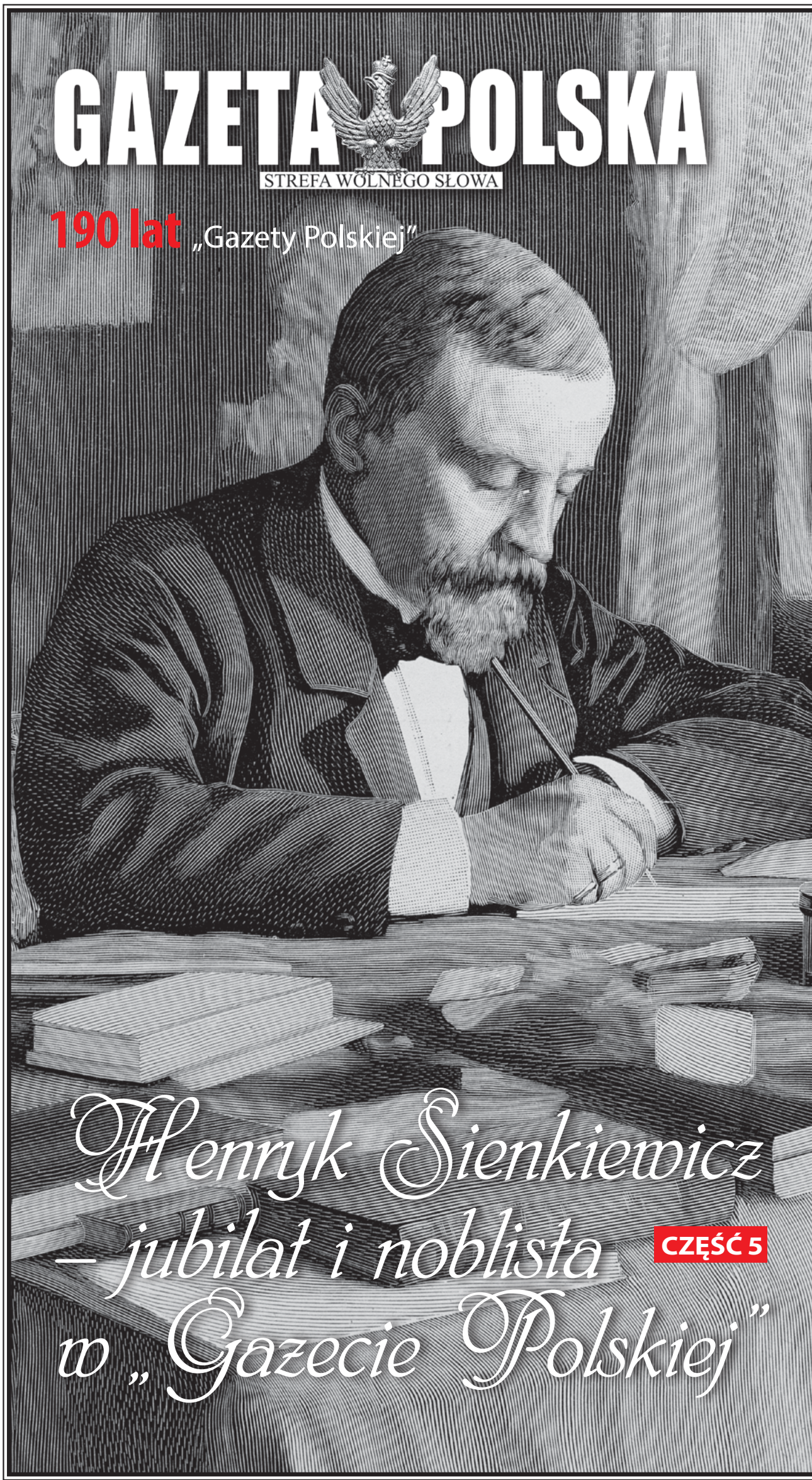

Henryk Sienkiewicz – jubilat i noblista w „Gazecie Polskiej”

CZĘŚĆ 5

fot. Prismaarchivo/PAP/DPA

Dodatek pod redakcją

Agnieszki Kowalczyk

„Gdzie literatura narodu jeszcze żyje bogatym i nie gasnącym życiem, tam byt tego narodu jest bezpieczny, ponieważ kwiat kultury nie może rozwijać się bez gleby. Ale w każdym społeczeństwie istnieją pewne rzadkie talenty, z których geniusz narodu czerpie swoje siły, reprezentując przed światem ducha tego narodu. [...] Takim przedstawicielem narodowej literatury jest człowiek, którego Akademia Szwedzka uhonorowała w tym roku Nagrodą Nobla. Jest on obecny wśród nas, a jego imię – Henryk Sienkiewicz”. Tymi słowami w 1905 r. sekretarz Akademii Szwedzkiej, Carl Dawid af Wirsén, zwracał się w swojej laudacji do pierwszego polskiego noblisty w dziedzinie literatury, który trzydzieści lat wcześniej rozpoczynał swą karierę dziennikarską i pisarską jako felietonista i publicysta „Gazety Polskiej”, objawiając zarazem niepospolity talent i wenę twórczą w publikowanych na jej łamach nowelach, opowiadaniach i powieściach. Zanim jednak Sienkiewicz dostąpił najwyższego zaszczytu i uhonorowany został w Sztokholmie „nagrodą wszech czasów”, rodacy w 1900 r. złożyli hołd wielkiemu pisarzowi podczas jubileuszowych obchodów 25-lecia jego pracy twórczej. Chcieli wyrazić mu swą wdzięczność i uznanie za to, że w dobie niewoli z jego dzieł czerpać mogli duchową siłę do przetrwania. Bo promieniująca z Sienkiewiczowskich powieści prawda, że naród o tak wspaniałej przeszłości nie może zginąć, miała dla Polaków wymiar szczególny. Krzepiła serca i dusze, niosła nadzieję, że nowe stulecie przyniesie upragnioną niepodległość.

Mecenasem dodatku jest PZU

„Oto jest mistrz, który przez szereg lat wzruszał serca milionów ludzi. Przez niego doznawaliśmy wrażeń silnych i głębokich; przez niego po prostu rozszerzały się dusze [...]. Pisarz ten przez ćwierć wieku naprawdę czynił życie nasze milszym i szczęśliwszym [...], czynił je zdrowszym i silniejszym”.

Uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, 24 grudnia 1898 r.

I

Jubileusz literacki Sienkiewicza

Już sam fakt obchodów literackiego jubileuszu w polskiej rzeczywistości porozbiorowej nabierał głębokiego, a zarazem symbolicznego znaczenia, gdyż to przede wszystkim literatura była najdoskonalszym orężem w walce o zachowanie naszej tożsamości i to ona stawała się wyrazicielką duchowego życia Polaków.

W tej sytuacji pisarz urastał do rangi przewodnika narodu i wielkiego autorytetu moralnego. Podczas gdy w dobie romantyzmu po „rząd dusz” sięgał wieszcz, natchniony poeta-prorok, tej miary co Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, to w czasach pozytywizmu koryfeuszem stawał się powieściopisarz – badacz społeczeństwa i jego nauczyciel. W warunkach niewoli polski pisarz, jak dowodzi Zdzisław Łopatkiewicz, „był najwyraźniej instytucją narodową”, działając jednocześnie na płaszczyźnie życia literackiego i społeczno-politycznego. Sienkiewicz zaś w pełni zasługiwał na miano przewodnika narodu, sięgając, podobnie jak wielcy twórcy romantyczni, po tematy z naszej wielkiej historii i realizując w swych wiekopomnych dziełach ideę „ku pokrzepieniu serc”. Jednocześnie był niekwestionowanym autorytetem publicznym, a na forum międzynarodowym – orędownikiem sprawy polskiej.

Jak Sienkiewicz uczcił setne urodziny wieszcza

Już w kwietniu 1897 r. zawiązał się komitet obchodów jubileuszu twórczości Sienkiewicza, lecz pisarz dowiedziawszy się o tym, poprosił, by uroczystość przesunięto w czasie. Wpłynął na to fakt, że na rok 1898 przypadała 100. rocznica urodzin naszego największego romantycznego wieszcza – Adama Mickiewicza – a Sienkiewicz bez reszty pochłonięty był organizacją obchodów na cześć poety. Trzeba dodać, że to właśnie autor Trylogii, o czym donosiła „Gazeta Polska” z 9 marca 1897 r. (nr 55), z entuzjazmem podjął wysuniętą przez „Głos” inicjatywę wystawienia Mickiewiczowi pomnika w Warszawie. I to on, jak podają źródła, porwany ideą uczczenia wieszcza, „zajmował się właściwie wszystkim; wyszukał rzeźbiarza – Cypriana Godebskiego, organizował wyjazdy po marmur do Carrary, prowadził zbiórkę pieniędzy, choć oficjalnie był tylko wiceprezesem komitetu”. Minęło zaledwie dziesięć miesięcy od pamiętnego zebrania w mieszkaniu Sienkiewicza, na którym zawiązano Komitet Budowy Pomnika, a ze wszystkich polskich ziem napłynęły już ofiary i z groszowych niemal datków w ciągu dwóch miesięcy urosła olbrzymia suma – 235 734 rubli.

Starania pisarza zwieńczone zostały sukcesem – na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie stanął w końcu wspaniały posąg projektu Cypriana Godebskiego. 24 grudnia, w dzień 100. urodzin Mickiewicza, Henryk Sienkiewicz poprowadził córkę poety, Marię Gorecką – ku pomnikowi, aby dokonała jego uroczystego odsłonięcia. Przy dźwiękach „Modlitwy” Moniuszki zaczęły opadać szare płachty z posągu. Na cokole z granitowych bloków sprowadzonych znad włoskiego jeziora Lago Maggiore zatryumfowała spiżowa postać wieszcza z lekko uniesioną głową. Lewą ręką podtrzymywał zarzucony na ramieniu płaszcz, a prawą położył na sercu. Tablica głosiła: „Adamowi Mickiewiczowi – Rodacy 1898”. Była to ofiara całego narodu. Głęboka cisza zaległa wśród tłumów, bo władze zaborcze w obawie przed patriotycznymi manifestacjami zabroniły jakichkolwiek przemówień. W tej podniosłej chwili w sercu i duszy każdego Polaka odżywały nieśmiertelne idee i obrazy z „Pana Tadeusza”, „Konrada Wallenroda”, „Dziadów”, „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego”... Wzruszeni Polacy, podchodząc do pomnika, rzucali u stóp wieszcza kwiaty. Czyniły to także przekupki ze Starego Miasta i Mariensztatu – te same, które rankiem wręczały przechodniom gałązki jemioły i jedliny, mówiąc: „To za darmo, to dla pana Mickiewicza”. Potem słychać było już tylko dźwięki „Poloneza” Moniuszki...

Dwa lata później, 22 grudnia 1900 r., bohaterem, którego Polacy uczczą w sercu Warszawy, będzie właśnie Henryk Sienkiewicz, podążający tą samą drogą narodowego posłannictwa, co jego wielki romantyczny poprzednik.

Portret Henryka Sienkiewicza (1846–1916) wykonany z okazji jubileuszu pracy twórczej pisarza obchodzonego w grudniu 1900 r.

„Pisarzowi i obywatelowi cześć!"

Takim nagłówkiem rozpoczynał się jubileuszowy numer „Gazety Polskiej" z 21 grudnia 1900 r. Na jego tytułowej stronie głos zabrał pisarz i historyk literatury Ferdynand Hoesick, rekonstruując drogę twórczą przyszłego noblisty w „Gazecie Polskiej":

„Pismem, z którym losy kariery literackiej Sienkiewicza wiążą się najściślej, jest niezaprzeczenie »Gazeta Polska«. Tutaj, jako 27-letni autor dwóch studiów o poetach XVI wieku i dwóch obiecujących próbek powieściowych, zaczął w roku 1873 stawiać pierwsze kroki na publicystycznej arenie, pisując [...] felietony tygodniowe pod nagłówkiem »Bez tytułu«; tutaj przez cały ciąg roku 1875 [...] pełnił urząd kronikarza-felietonisty, pisującego raz na tydzień w odcinku pełne werwy i humoru sprawozdania z »Chwili obecnej«; tutaj w roku 1875 wydrukował pierwszą swoją nowelę o »Starym słudze«; tutaj w roku następnym drukowała się »Hania«; tutaj w tymże roku zaczęły wychodzić jego amerykańskie »Listy z podróży«, po których przyszła kolej na »Selima Mirzę« i »Szkice węglem«; tutaj w roku 1893 drukowała się »Rodzina Połanieckich«; i tutaj wreszcie, w tejże samej „Gazecie Polskiej", która go przed 20-tu laty pierwsza pasowała na pisarza hors ligne, zaczęło w r. 1895 wychodzić najsłynniejsze z jego arcydzieł, powieść, która imię Sienkiewicza rozsławiła po całym świecie, »Quo vadis«".

„Gazeta Polska", łącząc się z całym narodem, składała hołd jubilatowi:

„Oto jest mistrz, który przez szereg lat wzruszał serca milionów ludzi. Przez niego doznawaliśmy wrażeń silnych i głębokich; przez niego po prostu rozszerzały się dusze [...]. Pisarz ten przez ćwierć wieku naprawdę czynił życie nasze milszym i szczęśliwszym [...], czynił je zdrowszym i silniejszym. [...] Niechby każdy z nas policzył te wzruszenia, których doznał, czytając jego działa. Bóle i zachwyty, rozpacze i otuchy, wesołość i smutek, podziw wobec wielkich zdarzeń, zmartwychwstających przed naszymi oczyma, wszelkie rodzaje współczucia i dla klęsk, i dla niedoli, i dla uśmiechów losu – przesuwały się długim korowodem przez umysł. [...] A jeszcze pomyśleć, że to samo, co wy, powiedzieć mogą o sobie miliony innych ludzi waszej mowy, których Sienkiewicz porywał i zarazem kształcił, którym pokazywał w mistrzowskich obrazach życie współczesne i dawne, których serca zaprawiał do uczuć szlachetnych, których przez to wszystko podnosił kulturę umysłową i moralną! [...]

W dniu tym uroczystym stajemy w szeregu, aby pospołu z narodem złożyć jubilatowi życzenia. Niech mu Bóg da zdrowie i szczęście i niech mu pozwoli przez długie lata pracować na chwałę własną i na pożytek kraju i świata – urbis et orbis".

„Gazeta Polska" o jubileuszu Sienkiewicza

Uroczystości na cześć Sienkiewicza niemal od początku 1900 r. odbywały się na terenie całej dawnej Rzeczypospolitej i jednoczyły Polaków pod trzema zaborami. Apogeum jego tryumfu nastąpić miało 22 grudnia tak w Warszawie, jak i we wszystkich ojczystych miastach i miasteczkach. Oficjalne obchody w stolicy relacjonowała dokładnie „Gazeta Polska". Całą uroczystość rozpoczynała Msza Święta o godzinie jedenastej w kościele Św. Krzyża, przed którym wciąż gromadziły się niezliczone tłumy wielbicieli pisarza. Oto nadjechał wypatrywany z niecierpliwością biskup Kazimierz Ruszkiewicz mający odprawić jubileuszowe nabożeństwo. Wśród przekraczających progi świątyni znakomitych osobistości warszawianom udało się wreszcie dojrzeć tak długo wyczekiwanego Henryka Sienkiewicza. Wkrótce zasiadł on na honorowym miejscu, naprzeciw tonącego w zieleni ołtarza. Po prawej jego stronie znalazła się matka zmarłej żony, sędziwa pani Szetkiewiczowa, a po lewej – ukochane dzieci, Jadwiga i Henryk. Ceremonię uświetnili członkowie komitetu jubileuszowego – m.in. lekarz i działacz społeczny Kazimierz Benni, u którego co piątek przez ponad czterdzieści lat spotykali się warszawscy intelektualiści; ksiądz Zygmunt Chełmicki – rektor kościoła św. Ducha, znany w stolicy filantrop i zarazem ojciec chrzestny córki jubilata; malarz Franciszek Ejsmond dzielący z Sienkiewiczem zamiłowanie do myślistwa. W tym gronie nie mogło zabraknąć cenionych przez pisarza wydawców – Mariana Gawalewicza i Edwarda Lubowskiego, a blasku ceremonii przydawali – książę Stefan Lubomirski, hrabia Adam Krasiński, hrabia Feliks Czacki oraz znany przemysłowiec Hipolit Wawelberg. Podniosłego charakteru nadawały uroczystości „pienia" chóru „Lutnia" pod batutą Piotra Maszyńskiego.

Fot. Marcin Pegaz/Gazeta Polska

Pomnik Adama Mickiewicza w Warszawie

„Trudno mi wypowiedzieć słowami, jak dalece wzrusza mnie dzień dzisiejszy i wszystko, co mnie w nim spotyka. Ja, który z powodu prac moich dużo zajmowałem się przeszłością, z najgłębszym rozrzewnieniem przypominam sobie, że w dawnych czasach tak nagradzano wojowników zasłużonych na polach bitew. Dziś jednak trzeba przede wszystkim służyć społeczeństwu codzienną, długą, wytrwałą pracą i właśnie tę pracę moją kraj wynagradza w sposób najwspanialszy, najszlachetniejszy i najzgodniejszy z naszą tradycją, bo wynagradza ziemią. [. . .] Zyskałem miłość swoich, uznanie obcych, a nawet względny dostatek – brakło mi tylko jednego – ziemi naszej, tej ziemi, na której wyrośliśmy wszyscy, która jest i będzie niewzruszoną podstawą życia i nieśmiertelną matką pokoleń. Aż oto wzywa mnie tu mój kraj – i ofiaruje mi szmat tej naszej ziemi, dla której pracowałem – ofiaruje ją dla mnie i dla moich dzieci.
Dar to wielki, dar dla serca i duszy zarazem! [. . .]" – mówił wzruszony Henryk Sienkiewicz podczas uroczystości jubileuszowych zorganizowanych na jego cześć.

Tuż przed godziną pierwszą tłumy wypełniły plac Teatralny pod ratuszem, gdzie odbyć się miały główne uroczystości na cześć jubilata. Tam właśnie, w sali aleksandryjskiej urządzono przepiękną estradę tonącą w morzu egzotycznych kwiatów, wokół której zebrało się półtora tysiąca znamienitych gości na czele z arcybiskupem Wincentym Chościakiem-Popielem. „W kilka minut po pierwszej – jak donosiła „Gazeta Polska" – rozwarły się podwoje sali portretowej ratusza i w nich ukazał się Jubilat, prowadzony ku estradzie przez J.E. ks. Biskupa Ruszkiewicza w otoczeniu całego składu komitetu jubileuszowego". Wnet zerwała się burza oklasków wzmagających się wśród okrzyków: „Niech żyje!". Z galerii posypały się kwiaty. Wzruszony Sienkiewicz dziękował wszystkim z ręką na sercu, a każde jego schylenie głowy wywoływało nową falę owacji. Niekończące brawa przerwały dopiero dźwięki pieśni „Wierzcie rycerze z Pana Wołodyjowskiego", do której muzykę skomponował Piotr Maszyński: „Wierzcie rycerze,/ Na nic pancerze,/ Na nic się tarcze zdały!/ Przez stal, żelazo/ W serce się wrażą/ Kupida ostre strzały! [...]". Gdy przebrzmiały ostatnie tony rycerskiej pieśni, biskup Ruszkiewicz wręczył Sienkiewiczowi dar od narodu – akt własności majątku ziemskiego w Oblęgorku, zwracając się do jubilata ze słowami: „Cichy zakątek ziemi, po której stąpać będziesz, i szmer liści drzew, w których cieniu będziesz szukał odpoczynku wśród prac umysłowych, będą Ci przypominały tylu wdzięcznych, którym Twe pisma podnosiły dusze i koiły serca [...]". Dziewczęta w bieli podały pisarzowi cztery pamiątkowe księgi z nazwiskami ofiarodawców oraz dary od stowarzyszeń, wśród których znalazło się złote pióro wysadzane brylantami. W tym momencie rozbrzmiała pieśń „Cichy domku modrzewiowy" z opery „Straszny dwór" Moniuszki, a na tle tej ujmującej muzyki kroczyły kolejne deputacje, wręczając adresy i dary jubilatowi, m.in. od: Uniwersytetu Jagiellońskiego, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu i w Toruniu, od ojców Paulinów z Częstochowy, literatów i dziennikarzy warszawskich, Polaków z Wilna, Moskwy, Kijowa i Żytomierza, rolników z powiatu miechowskiego, wielbicielek z Warszawy, pracowników kolei żelaznych, ludów słowiańskich z Austro-Węgier, prasy amerykańskiej w Chicago…

Sienkiewicz nie mógł ukryć wzruszenia. Na wszystkie te słowa uznania odpowiedział krótkim, lecz przejmującym do głębi przemówieniem przytoczonym później w całości przez „Gazetę Polską".

Oblęgorek – gniazdo miłe dla duszy

Warto przypomnieć, że „Gazeta Polska" w najwyższym stopniu zaangażowała się w dyskusje wokół jubileuszowego daru dla Sienkiewicza. Jedni forsowali pomysł,

Oblęgorek – dar narodu dla Sienkiewicza

by zakupić kamienicę na Kanonii w Warszawie, drudzy zaś opowiadali się za majątkiem ziemskim. Gdy konflikt między stronami nasilał się i żadna z „frakcji” nie dawała za wygraną, głos zabrała „Gazeta Polska”, publikując na swych łamach projekt zatytułowany „Dom Sienkiewiczowski”, a nadesłany przez czytelnika – ziemianina Edmunda Dobrzańskiego. Głównym jego założeniem było nie kupić, lecz postawić dom w całym znaczeniu „Sienkiewiczowski”, to znaczy taki, który zarówno swym zewnętrznym wyglądem, jak i wewnętrznym urządzeniem przypominałby wielbicielom pisarza najlepsze epizody i niezapomniane kreacje bohaterów z jego dzieł, czasy i miejsca, które wskrzeszał w swych książkach. Według propozycji Dobrzańskiego parter miałby stanowić część mieszkalną, a pierwsze piętro mogłoby w przyszłości przeobrazić się w muzeum.

Ostatecznie, jak wiemy, Sienkiewicz otrzymał od rodaków Oblęgorek – majątek ziemski w okolicach Kielc, którego sercem stał się dwór – nowe siedlisko twórcy Trylogii. Zyskał on oryginalną postać dzięki temu, że do istniejącego już domku arystokratycznej rodziny Tarłów i pawilonu myśliwskiego dobudowano pełen wdzięku pałacyk według projektu warszawskiego architekta Hugona Kudera. Nad domostwem górowała okrągła wieża, na szczycie dachu ustawiono figurę husarza, która przywodziła na myśl opiewane przez Sienkiewicza tryumfy polskiego oręża, a nad drzwiami wejściowymi umieszczono herb pisarza – Oszyk. W ten sposób stworzono niepowtarzalną całość w stylu eklektycznym, wcielając tym samym w życie projekt „Domu Sienkiewiczowskiego” propagowany przez „Gazetę Polską”. Co więcej, urzeczywistnione zostanie również marzenie Dobrzańskiego, by w przyszłości siedziba jubilata przeistoczyła się w muzeum stanowiące enklawę polskości. Ową ziemię „z nadania” narodu Sienkiewicz przekaże jako ojcowiznę swojemu synowi, a w 1956 r. dzieci pisarza – Jadwiga i Henryk – ofiarują Oblęgorek polskiemu społeczeństwu, by od 1858 r. ów wyjątkowy dwór mógł pełnić funkcję muzeum laureata nagrody Nobla.

W numerze „Gazety Polskiej” poświęconym obchodom jubileuszu można było przeczytać artykuł Włodzimierza Trąmpczyńskiego „Dar narodowy dla Sienkiewicza”. Sam Trąmpczyński osobiście udał się do Oblęgorka, by móc zdradzić czytelniom dziennika wszelkie tajemnice przeobrażania podkieleckiej posiadłości w prawdziwe „tusculum mistrza”. Dziennikarz zapuścił się do Oblęgorka zimą. Droga była trudna i wyboista, choć wiodła przez malownicze pola, lasy i wioski. Gdzieniegdzie widniały z daleka krzyże przydrożne, pochylone, stare, drewniane. Ukryty wśród drzew i wzgórz Oblęgorek liczył wtedy 44 osady, 80 domów i około 400 mieszkańców. Do samego pałacu wiodła aleja obsadzona dwoma rzędami w sumie czterystu lip podarowanych przez pana Chludzińskiego spod Orszy. Urządzeniem przepięknego parku okalającego dwór zajmował się sam Franciszek Szanior – twórca Ogrodu Saskiego, który w Oblęgorku artystycznie zakreślał kształty klombów, gazonów, ulic. Uwagę naszego reportera przykuło strome, choć bardzo malownicze zejście do jaru, gdzie odnalazł ocembrowane źródełko, a nad nim statuę Matki Boskiej. Całość ta usposabiała do dumań i marzeń. Przechodząc obok dwóch osobliwych drzew – tulipanowca i platana, znalazł się Trąmpczyński na podwórzu, na którym panował niezwykły ruch, bowiem przystosowywano go do potrzeb nowego gospodarza. Przeniesiono już sześciorak i obory, wybudowano stajnię wraz z wozownią oraz dom dla administracji. Pan Halik, dawny właściciel Oblęgorka, zadbał o wszystko, a więc też o dostateczną ilość bydła, koni (na Sienkiewicza czekała przepiękna klacz Kochanka), maszyn i narzędzi rolniczych. Słowem, pisarz miał zastać wzorowo urządzone gospodarstwo. Mnóstwo pracy czekało jeszcze przy renowacji i przebudowie pałacu. Teraz wchodzimy do wnętrza. Na parterze mieści się wielka sala główna ciągnąca się przez całą długość gmachu, połączona z jadalnią i gabinetem pana domu. Są tu jeszcze kredens i garderoba, w suterenach – kuchnie, a na pierwszym piętrze pokoje, które jeszcze pozostawały w remoncie. Ta nowa, dobudowana właśnie część połączona została z myśliwskim dworkiem Tarłów. Nasz reporter podkreśla dwudzielność tej przestrzeni z efektownym pałacem i „dworem miłym, zacisznym, z którego okien widać górę Baranią, Chęciny, Chełmce, nawet Kielce w dzień pogodny”.

Sienkiewicz po raz pierwszy ujrzał swój majątek dopiero w czerwcu 1901 r., gdy przybył do nowej siedziby incognito. „Oblęgorek oczarował mnie zupełnie” – wyznał wzruszony malowniczo położoną posiadłością, w której zamierzał początkowo osiąść na stałe. W liście do Adama Krechowskiego z 24 grudnia 1901 r. pisał: „Dużo od tego zależy, żeby się tam należycie zagnieździć i żeby gniazdo miłe było dla duszy. […] Zależą od tego nawet i przyszłe roboty literackie. Home [dom] to jest wielka rzecz”.

Polacy zatroszczyli się, by ich ulubiony pisarz w Oblęgorku poczuł się jak w domu. Józef Kościelski przesłał nawet w darze cztery krowy i byka, by zasilić gospodarstwo jubilata. A Sienkiewicz szczerze mu dziękował, poniekąd rozbawiony całą sytuacją: „Onegdaj – pisał – przyszły do Warszawy cztery nadkrowy i piąty nadbyk. Dziś wyprawiono tę sympatyczną piątkę do Oblęgorka. Widziałem przed chwilą na Kruczej z okna zbiegowisko: to właśnie prowadzono nadbyka, który opierał się, jak mógł, nie życząc sobie widocznie nowej podróży”. Z właściwym sobie poczuciem humoru zapewniał Kościelskiego, że jego dar uczyni ziemię Oblęgorka, jeżeli nie krainą miodem płynącą, to na pewno mlekiem. Pracownicy cukrowni z Kazimierzy Wielkiej ofiarowali natomiast Sienkiewiczowi skrzynię wypełnioną po brzegi cukrem. Na ten widok służący pisarza Karol, miał powiedzieć: „Lepiej by zamiast cukru skrzynię kawy przysłali, bo jej w tym domu dużo idzie”. . .

Zagłoba na deskach Teatru Wielkiego

Warszawskie obchody jubileuszowe uwieńczyła napisana na tę okazję przez samego Sienkiewicza komedia „Zagłoba swatem”, którą odegrano w Teatrze Wielkim. „Gazeta Polska” dzięki relacji Antoniego Sygietyńskiego pozwoliła swoim czytelnikom przeżyć historię ukazaną w Sienkiewiczowskiej krotochwili. Rzecz dzieje się w szlacheckim domku Oliwiusza, który nie chce swej córki Zofii wydać za żołnierza Jana Zarembę, mając go za „wietrznika i szałaputę”. Zaremba nie daje jednak za wygraną. Pod nieobecność ojca pada do nóg panny i wyjawia, że znalazł sposób zdobycia jej ręki, wiedząc, że ta odwzajemnia jego uczucia. „Sam ojciec mi cię odda – oznajmia Zosi – i to dziś, ale przyrzecz mi, że się nie zlękniesz, nie stracisz serca, choćby tu piekło nastało, choćbyś słyszała: »Ałłach! Ałłach!…« A potem będzie wesele. Niech mnie kule biją. Vivat pani Zarembina!”. Okazuje się, że Jan wszedł w potajemny układ z panem Zagłobą, który nieopodal sprawował komendę nad litewskimi Tatarami i namówił go, by urządził pozorowany najazd na dwór Oliwiusza. Sam zaś opuścił dom Zosi, by wkrótce zjawić się w nim z okrzykiem: „Ludzie ratujcie się… Śmierć nad wami… Biją, palą, ścinają!… Kraj w ogniu!”. A tuż za nim wbiega Zagłoba w przebraniu tatarskiego beja, wołając: „Ałła! Ałła!”. Jako Łykaj-bej każe zrazu wiązać ludzi, a niewiasty stawiać przed sobą. Oliwiusz trzęsie się ze strachu. Tymczasem Tatarzy przyprowadzają Zarembę: „Na rany boskie – zawoła na jego widok bej – toż to Zaremba, mój pobratymiec! Wiedzcie, że on mi życie pod Kamieńcem ocalił, a potem my wodę na szablę lali i pobratymstwo sobie zaprzysięgli. […]. Wodę laliśmy na miecze, ale wino lepiej lać do gardła – mam dyspensę od Mułły”. I zatrwożony Oliwiusz wystawia gąsiorki, a Łykaj-bej ni stąd ni zowąd pyta: „A może by tak wesele? Byłoby dobre i na wesele!… Zaremba, bracie, bierz gładyszkę” i wskazuje na Zosię. „Ba, kiedy ojciec nie pozwala” – wyznaje Jan. „Nieprawda – zaprzecza wystraszony Oliwiusz, zmieniając teraz zdanie – to było dla próby. Nic, tylko dla próby […]. Oto kawaler, oto rycerz!… Ona go miłuje i on ją… Nie odmawiajcie, bądźcie im swatem! – zwraca się teraz do beja. I w ten sposób sprytny Zagłoba zostaje swatem, biorąc wszystkich na świadków, że w sprawie ślubu nie było żadnego przymusu. A ślub odbył się na poczekaniu, zwłaszcza że wśród rzekomych jeńców znalazł się i ksiądz. Wtedy dopiero Łykaj-bej wyjawił całą tajemnicę: „Taki ja Łykaj, jak i ty Łykaj, bośmy już łykali i jeszcze będziem… Kulig skończył się weselem. Poznaj mnie i moje fortele – Zagłoba sum!”.

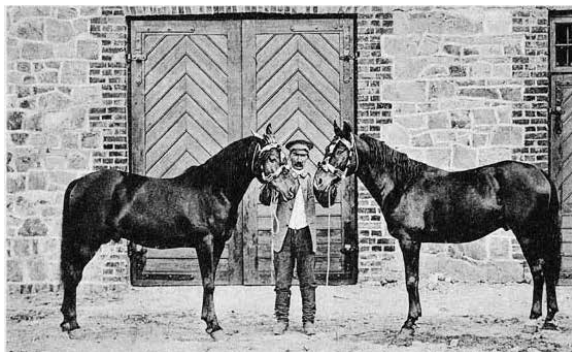

Dwa konie – araby – podarowane przez księcia Romana Sanguszkę Henrykowi Sienkiewiczowi z okazji jubileuszu pisarza w 1900 r.

„Cały obrazek wyborny tchnie życiem i skrzy się dowcipem" – skomentował wystawioną krotochwilę Sygietyński w „Gazecie Polskiej". Jubileuszowy wieczór w teatrze zakończyło odtworzenie „żywych obrazów" z Sienkiewiczowskich dzieł – „Za chlebem", „Pójdźmy za nim", „Pana Wołodyjowskiego" i „Quo vadis", po czym rozległy się dźwięki bohaterskiego Poloneza A-dur Chopina. Publiczność żegnała Sienkiewicza okrzykami „Niech żyje!".

II

Sienkiewicz – pisarz na wskroś narodowy

Redaktorzy „Gazety Polskiej" zdawali sobie doskonale sprawę, że powszechnym zainteresowaniem cieszą się nie tylko dzieła wybitnych twórców, lecz także ich życie codzienne, to, jakie mają przyzwyczajenia, upodobania, jak organizują sobie pracę i wypoczywają. Toteż „Gazeta Polska" postanowiła zaspokoić ogólną ciekawość, wysyłając do mieszkania szanownego jubilata, na ulicę Wspólną 24, swego dziennikarza...

Henryk Sienkiewicz z rodziną w Oblęgorku (1902), ze zbiorów Muzeum Narodowego w Kielcach

Znalazł on tam naszego pisarza mieszkającego wraz z teściową i córką Jadwigą w domu narożnym, trzypiętrowym, brudnożółtym, niczym nieróżniącym się od tysięcy kamienic warszawskich.

Praca i rodzina na pierwszym stoją planie

Wchodzimy na drugie piętro i naszym oczom ukazuje się skromnie urządzone wnętrze. Staroświeckie meble pozwalają poczuć się jak w szlacheckim dworku. „Znać, że nie zabawa i nie blichtr na pierwszym tu stoją planie, ale praca i życie rodzinne" – stwierdza wysłannik gazety. Na ścianach wisi mnóstwo obrazów pędzla rodzimych malarzy. Widać tu m.in. górala zakopiańskiego, Pieniny, dziewczę wiejskie, a na bocznej ścianie – patrzy na nas z portretu chłopiec w mundurku gimnazjalnym – to syn Sienkiewicza. Wzrok przykuwa marmurowe popiersie jubilata oraz wspaniała rzeźba przedstawiająca mitologiczną scenę ukarania królewny tebańskiej Dirke, którą synowie Zeusa w akcie zemsty mają przywiązać do rogów byka farnezyjskiego.

Nasz dziennikarz zagląda dosłownie wszędzie – do salonu, sypialni, jadalni, a wreszcie do pracowni pisarza umeblowanej ze spartańską prostotą. Znajduje tu ogromne biurko, fotel i kilka krzeseł, a pośród książek widać ozdobnie oprawione dzieła Sienkiewicza w obcych językach. Na jednej ze ścian zachwyca piękny portret zmarłej żony pisarza, a inne zapełniają trofea myśliwskie z Polski i Afryki. Szczególną uwagę przyciągają jubileuszowe dary, a wśród nich kula szwedzka z murów Częstochowy od ojców paulinów oraz srebrna puszka w formie sarkofagu kryjąca cenne pamiątki z Wawelu.

Sienkiewicz, jak dowiedział się reporter „Gazety Polskiej", rozpoczyna swój dzień między dziewiątą a dziesiątą rano. Wita domowników i zasiada z nimi do wspólnego śniadania. Zwykle pije lekką herbatę ze śmietanką i zadowala się paroma kawałkami surowej szynki lub rostbefu. Po krótkiej pogawędce zaszywa się w gabinecie do drugiej po południu. Około godziny dwunastej służący zanosi mu filiżankę czarnej kawy, a do tego dwa lub trzy surowe jaja. Wezwanie na obiad jest zarazem momentem zakończenia jego codziennej pracy twórczej. W ogóle Sienkiewicza uważa się w domu za łatwego stołownika, bo przeważnie wszystko mu smakuje. Lubi zwłaszcza kuchnię litewską, a w szczególności litewskie wędliny. Przy obiedzie wypija czasem trochę lekkiego wina zmieszanego z wodą, napojów wyskokowych używa mało. Między trzecią a piątą przyjmuje przychodzących z wizytą. Około szóstej wieczorem wychodzi na przechadzkę lub odwiedza znajomych, a o ósmej zasiada z domownikami do wieczerzy złożonej z gorącego dania, serów, owoców i herbaty. O dziewiątej ponownie udaje się do gabinetu, odpisuje wtedy na listy, a potem pogrąża się w lekturze, robi notatki i prowadzi studia przygotowawcze do swoich prac literackich. „Dopiero doświadczenie nauczyło Sienkiewicza – podaje „Gazeta Polska" – poświęcać pracy godziny ranne. Dawniej pisywał wieczorami. Przekonał się jednak, że rozbudzona fantazja i w chwilach spoczynku snuje dalej obrazy, a to męczyło go, wyczerpywało i przerywało niejednokrotnie sen. Dziś tylko wyjątkowo pisuje wieczorem. Na przykład rzecz swoją »Na Olimpie« napisał w Warszawie, w ciągu jednej nocy". Dzień pisarza kończy się około północy, wtedy udaje się do sypialni i jeszcze przed zaśnięciem przegląda dzienniki.

„Gazeta Polska" zdradzała również, że Sienkiewicz jest kochającym ojcem, bardzo przywiązanym do swoich dzieci, tak że jego gabinet zamknięty w godzinach pracy dla wszystkich, zawsze stoi otworem dla Jadwisi i Henrysia. Dzieci nigdy mu nie przeszkadzają i najchętniej widzi je przy sobie. Największą zaś pasją pisarza są łowy: „Knieja, polowanie, zwłaszcza na grubszego zwierza, skusi go zawsze". W Królestwie oddaje się myśliwskim zamiłowaniom najczęściej u Masyrowiczów w Łosiu, polując na dziki bądź u Krasińskich w Radziejowicach. Czasami też grywa w winta w gronie najbliższych przyjaciół, ale karty nie są jego namiętnością.

Na koniec nie sposób pominąć jeszcze jednej sceny z domu jubilata, który właśnie opuścić miał dziennikarz „Gazety Polskiej", ale na odchodnym w przedpokoju zaczepił go służący Paweł, prosząc by napisał, że jego „pan jest bardzo dobry dla służby i że my go wszyscy bardzo kochamy, i ja, i młodsza, i kucharka!". Poczciwy Paweł był widocznie obrażony, że pominięto go przy robieniu wywiadu, co nie przeszkodziło mu naprędce opowiedzieć o tym, u którego krawca pan się ubiera, kiedy bierze ciepłą kąpiel i kiedy paraduje w szlafroku. Wszystkie te ciekawe szczegóły wysłannik „Gazety Polskiej" zachował w pamięci i postanowił zdradzić je czytelnikom „przy okazji przyszłego 50-letniego jubileuszu znakomitego pisarza".

„Trylogia wytrzyma próbę czasu"

Z okazji Sienkiewiczowskiego jubileuszu „Gazeta Polska" opublikowała również cykl interesujących szkiców krytycznoliterackich Bolesława Lutomskiego pt. „Henryk Sienkiewicz. Kilka rysów charakterystycznych". W nich to warszawski dziennikarz i publicysta próbował uchwycić fenomen twórczości autora „Quo vadis", twierdząc, iż jest on „pisarzem na wskroś narodowym, w którym żyją tradycje minionych wieków i tutaj nade wszystko szukać należy tajemnicy jego natchnienia i powodzenia". Epoka, w jakiej przyszło tworzyć niedawnemu felietoniście „Gazety Polskiej" to epoka wyrastająca z idei organicznikowskich. Lutomski zwracał uwagę, że Sienkiewicz zboczył z utartej przez pozytywistów drogi i poszedł własną jako twórca wielkich kreacji historycznych.

Tymczasem współcześni Sienkiewiczowi krytycy literaccy wieszczyli kres powieści historycznej, traktując ją jako anachroniczny twór literatury nieodpowiadający duchowi czasu. Wtedy to swe największe tryumfy święciła szkoła realizmu i naturalizmu. Flaubert, Goncourt, Zola, Daudet, jak podkreśla Lutomski, wynieśli na szczyty literatury człowieka „przeciętnego, dotykalnego" i poddali go wszechstronnej analizie, obnażając „jego namiętności i popędy, jego nałogi i zwyrodnienie, jego komórki sercowe i jego siatkę mózgową", wnikając równocześnie w strukturę i mechanizmy funkcjonowania społeczeństwa. Powieść historyczna miała więc odejść do lamusa, jak głosił polski krytyk Jerzy Brandes, zarzucając Sienkiewiczowi, że „rozpłynął się w produkcji nieskończonych historycznych romansów", które mają tylko „przelotne powodzenie, jako narkotyki". Nakłaniał autora Trylogii, by zanurzył się w nurt życia współczesnego, bo tylko ono może być prawdziwym natchnieniem dla twórcy. Okazało się jednak, że Sienkiewicz, nie schodząc z obranej drogi twórczej, doczekał chwili, gdy, jak pisze Lutomski, „skrajny realizm i naturalizm […] przestały odpowiadać potrzebom i pojęciom dusz wrażliwych i inteligencji subtelnych. W takich chwilach wyobraźnia zwraca się najczęściej do historii lub do podań i wiary ludowej, ażeby zaczerpnąć tam soków duchowych i motywów odradzających oraz skąpać się w krynicy życia bujnego, wesołego i naturalnego". Mimo iż program polskich pozytywistów nie był przychylny tematowi historycznemu, to jak pisze Józef Bachórz, „powieść historyczna zajęła znaczącą pozycję w literaturze tego okresu i odniosła nigdy przedtem nie notowany, spektakularny sukces wśród czytelników. Stało się to za sprawą Sienkiewicza", choć w stronę historii zwracali się też w tym czasie Aleksander Krechowski („Starosta zygwulski", „Veto!", „Szary wilk", trylogia „O tron"), Zygmunt Kaczkowski („Olbrachtowi rycerze"), Wiktor Gomulicki („Miecz i łokieć"), a pod piórem Bolesława Prusa rodził się „Faraon" – powieść o aspiracjach historiozoficznych.

Dla Lutomskiego to właśnie Sienkiewiczowska Trylogia stanowiła jeden „z najsilniejszych wybuchów temperamentu pisarskiego, dziwnie piękny i pociągający wytwór wyobraźni". Autor odsłonił w niej po mistrzowsku obraz Polski z połowy XVII wieku – „obraz zalany krwią i oświecony pożogą, zasypany zgliszczami i ruinami, napełniony zgiełkiem tatarskim, kozackim i szwedzkim, swawolą i anarchią szlachecką, pychą znikczemniałych i zdradzieckich magnatów, jak Radziwiłłowie, wspaniałych i groźnych, jak Jarema Wiśniowiecki. […] Ta szlachta XVII w., rozmiłowana w koniu, szabli i winie, waleczna i pobożna, swawolna i pijana jednocześnie, napełniająca swoim nieokiełznanym gwarem olbrzymie przestrzenie między Odrą i Dnieprem znalazła w Sienkiewiczu swojego Homera, który ją wskrzesił i odmalował z całą wyrazistością plastyki i z całym rozmachem niepowściągnionej fantazji". Autor studium o twórczości Sienkiewicza był więc przekonany, że to właśnie Trylogia przetrwa próbę czasu. I tak się też stało.

„Krzyżacy" – powieść z podtekstem politycznym

W centrum uwagi Lutomskiego znalazło się przede wszystkim nowe dzieło Sienkiewicza – powieść jubileuszowa „Krzyżacy", która choć osnuta wokół wydarzeń historycznych z przełomu XIV i XV wieku posiadała nad wyraz aktualną wymowę dla zniewolonych Polaków stojących teraz u progu XX wieku. „Ten sam nieprzyjaciel, spadkobierca wielkich mistrzów – czytali w naszej gazecie – toczy w Wielkopolsce i Prusach zachodnich walkę z plemieniem polskim, która od owych dalekich czasów ani na chwilę nie ustawała. Jest on dziś jeszcze zajadlejszy, niż był ongi, uzbrojony we wszystkie środki państwa nowożytnego, nieprzejednany wróg słowiańszczyzny, czciciel siły, sile tylko ulegający i wobec niej pokorny. Krzyżactwo i prusactwo osiągnęło zupełny swój wyraz we Fryderyku II, za naszych zaś czasów w Bismarcku". Zmieniły się więc tylko dekoracje teatru historii, jego aktorzy przywdziali inne kostiumy, ale istota walki między narodem i jego ciemiężycielem pozostała ta sama.

Juliusz Kossak „Napad Bohuna na Kurcewiczów w Rozłogach", 1885, Album „Ogniem i mieczem"

Spośród wszystkich bohaterów Sienkiewiczowskiej powieści największe wrażenie uczyniła na Lutomskim postać Juranda ze Spychowa, która nie miała sobie równych pod względem „wyrazistości rysów, nieubłaganej nienawiści ku krzyżakom, niepokonanej mocy charakteru i zażartego męstwa". Wraz z autorem artykułu, który przypomina powieściowe wypadki, przenosimy się na tereny krzyżackiego pogranicza, do osady, którą Jurand uczynił nieprzystępną warownią, by z niej wyprawiać się na wrogów, wabić ich w zasadzki, ścigać, wycinać i łupić, więzić w podziemiach swej twierdzy i nigdy żywcem nie wypuszczać. Zapałał on nienawiścią do zdradzieckich rycerzy zakonu, którzy zamordowali mu żonę. Owładnięty żądzą zemsty nie zatracił jednak swego człowieczeństwa i na zawsze pozostał prawym rycerzem. „Na bezbronnych nie napada, danego słowa nie łamie, przewrotności nie zna" – pisze Lutomski. Gdy jego córka Danusia zostaje podstępnie uprowadzona przez krzyżaków, gotów jest na wszystko, by uratować swoje jedyne dziecko. Ów dumny i straszny rycerz, którego imię budziło postrach wśród komturów, sług i knechtów Zakonu, samotnie staje przed murami klasztoru w Szczytnie, znosząc w milczeniu upokorzenie, szyderstwo i urąganie. „Ojciec i chrześcijan – czytamy dalej – zwyciężył w nim śmiertelnego wroga i najgroźniejszego męża w tej części Królestwa". Widzimy, jak nałożył na siebie zgrzebny wór pokutniczy, jak klęczał godzinami przed bramami krzyżackiej twierdzy, wreszcie jak stanął przed swymi największymi wrogami i zamiast córki ujrzał przyprowadzoną mu ułomną kobietę-niemowę:

„Jurand rzucił się na kolana i począł zaklinać Danvelda na wszystkie relikwie w Malborku, a potem na prochy i głowy rodziców, by oddał mu prawdziwe jego dziecko i nie postępował jako oszust i zdrajca, łamiący przysięgi i obietnice. […] I wstawszy z klęczek, szedł zgięty we dwoje ku Danveldowi, jakby chciał mu objąć kolana, i oczy błyszczały mu prawie szaleństwem, a głos łamał mu się na przemian bólem, trwogą, rozpaczą i groźbą. Danveld zaś […] chcąc do reszty zdeptać nieszczęśnika, […] pochyliwszy się do jego ucha, szepnął przez zaciśnięte zęby:

– Jeśli ją oddam – to z moim bękartem…

Lecz w tej samej chwili Jurand ryknął jak buhaj; obie jego dłonie chwyciły Danvelda i podniosły go w górę. W sali rozległ się przeraźliwy krzyk: »Oszczędź!« – po czym ciało komtura uderzyło z tak straszną siłą o kamienną podłogę, że mózg z roztrzaskanej czaszki obryzgał bliżej stojących Zygfryda i Rotgiera. Jurand […] porwawszy wielki dwuręczny miecz, runął jak burza na skamieniałych z przerażenia Niemców. […] cały oblany krwią i krwią dyszący, rozhukany i zapamiętały, łamał, rozrywał i rozcinał strasznymi cięciami miecza tę zbitą ciżbę, waląc ludzi na podłogę, spluskaną posoką, jak burza wali krze i drzewa". Walczący w pojedynkę Jurand w końcu ulec musiał krzyżackiej sile, gdy z góry poczęły lecieć na niego ciężkie dębowe zydle, ławy, żelazne kuny od pochodni, a do sali wpadli hurmem knechci zbrojni w dzidy, halabardy, topory, kusze i drągi. Teraz to on stanie się więźniem Zakonu, a stary Zygfryd de Löwe każe rannego i spętanego rycerza oślepić, odciąć mu język i prawą dłoń, po czym wypuści go na wolność. W końcu błąkającego się samotnie Juranda spotykają na swej drodze Maćko z Bogdańca z Jagienką, a Czech Hlawa odkrywa w nim pana na Spychowie, któremu dane będzie jeszcze przeżyć śmierć swojej córki oraz wybaczyć własnemu katowi. To najbardziej „czarne, ponure i krwawe sceny", a zarazem „najpotężniejsze z obrazów", jakie wyszły spod pióra Sienkiewicza.

Niezapomniany opis grunwaldzkiej wiktorii

Dramatyczne losy Juranda wpisują się w narastający ciągle konflikt Polaków z potęgą Zakonu, konflikt przeradzający się w wojnę, która znajduje swój finał na polach Grunwaldu. Sienkiewicz zdaniem Lutomskiego dał wręcz mistrzowski opis tego „najkrwawszego boju w dziejach słowiańszczyzny", dorównując samemu Wiktorowi Hugo w sposobie odtwarzania scen batalistycznych. Widzimy, jak pyszni, zuchwali i pewni zwycięstwa Niemcy stają naprzeciwko „skupionych i pobożnych, poważnych i cichych" Polaków, którzy „przystępowali do wielkiego dzieła odkupienia i sprawiedliwości i wzywali Boga na świadka swojej dobrej sprawy". Według krytyka pisarz „napięcie uczuć, żądzę krwi, cnoty żołnierskie i cześć rycerską pojmuje i odtwarza z poezją, werwą i prawdą. Bitwa

grunwaldzka przypomina najlepsze chwile jego natchnień". Na dowód tego przytacza świetnie skreślone fragmenty batalistycznych opisów: „Bitwa rozgorzała najprzeraźliwsza dopiero wówczas, gdy po strzaskaniu kopii schwycono za miecze i topory […]. I równie jak grad sypie się niemiłosiernie z miedzianej chmury na łan żyta, tak gęsto sypały się ciosy okrutne, i biły miecze, biły okrze, biły topory, biły bez tchu i miłosierdzia, dźwięczały jak w kuźniach żelazne blachy, śmierć gasiła niby wicher żywoty, jęki rwały się z piersi, gasły oczy, a zbielałe młodzieńcze głowy pogrążały się w noc wiekuistą".

Lutomski zwraca uwagę na opis końcowego epizodu bitwy, w którym widzimy Niemców „wycinanych jak bór", Niemców, którzy „marli w milczeniu, posępni, ogromni, nieustraszeni. Niektórzy, popodnosiwszy przyłbice, żegnali się z sobą […]; niektórzy rzucali się na oślep w ukrop bojowy, jakby zdjęci szaleństwem […], inni na koniec mordowali się sami, wbijając sobie w gardło mizerykordię, lub […] zwracali się do towarzyszów z prośbą: »Pchnij« […]. Bitwa zmieniła się w rzeź i pościg… Padł pod stopami wielkiego króla nie tylko zakon krzyżacki, ale i całe Niemcy, które najświetniejszym rycerstwem wspomagały ową »przednią straż« teutońską, wżerającą się coraz głębiej w ciało słowiańskie. Z siedmiuset »białych płaszczów«, przodujących jako wodzowie tej germańskiej powodzi, zostało ledwie piętnastu. Czterdzieści przeszło tysięcy ciał leżało w wiekuistym śnie na onym krwawym boisku". Polacy i Litwini tryumfowali. Epilog „Krzyżaków" – ów niezapomniany opis grunwaldzkiej wiktorii – odczytał Sienkiewicz w kwietniu 1900 r. w krakowskich Sukiennicach, stojąc przed malarską wizją „Bitwy pod Grunwaldem" Jana Matejki. W oczach krytyka „Krzyżacy" to dzieło wybitne – „pomnik społeczności polskiej na progu XV stulecia, wtedy, kiedy przodowała myślą polityczną, drgała energią, kiedy wierzyła, walczyła i pracowała".

„Trafił dziełami swymi do wszystkich warstw ogółu"

Podsumowując charakter twórczości Sienkiewicza, Lutomski stwierdza, że jest on pisarzem na wskroś narodowym, który twórczością swą przesyconą duchem polskości porywa rzesze rodaków: „Najwięcej bowiem przemawia on do serca, najwięcej posiada rodzimych, polskich, narodowych pierwiastków, […] był najlepszym wywoływaczem duchów z ubiegłych wieków". Fenomen jego twórczości krytyk tłumaczy tym, że „trafił dziełami swymi do wszystkich warstw ogółu, […] dla jednych miał Trylogię, dla drugich »Quo vadis«, dla trzecich »Bez dogmatu«, dla neurasteników Płoszowskiego, dla estetów Petroniusza, dla filistrów Połanieckiego, dla szlachetczyzny w anegdocie rozmiłowanej, Zagłobę, dla wielbicieli bohaterstwa Skrzetuskiego i Wołodyjowskiego, dla kobiet tęsknych i tkliwych Anielkę, dla dobrych żon Marynię, dla dekadentów Bukackiego, dla Litwinów Longinusa Podbipiętę; miał postacie wspaniałe i groźne jak Jarema Wiśniowiecki, nikczemne i bezduszne jak Bogusław Radziwiłł, zwyrodniałe i okrutne jak Neron, dzikie i barbarzyńskie, […] jak Bohun i Azja, miał czambuły tatarskie i pułki kozackie, które gnał po stepach Ukrainy jak wściekły orkan, zalał wojskami szwedzkimi i ich stronnikami Wielkopolskę, Mazowsze i Litwę, dzięki niemu zobaczyliśmy Karola Gustawa, wielkiego wojownika północy, i Stefana Czarnieckiego, bohatera i obywatela, wodza i żołnierza, łączącego przezorność, odwagę i poświęcenie […]; byliśmy z nim razem w cyrkach rzymskich i w oblężonym Zbarażu, na ucztach cezara rzymskiego, gdzie się odbywały orgie, i w Kamieńcu, gdzie się odbywały ofiary na cześć nieśmiertelnego obowiązku; patrzyliśmy na męczeństwo chrześcijan, którzy umierali z oczyma wzniesionymi ku ojczyźnie niebieskiej, na uciemiężenia krzyżackie, na wielkie zniszczenia tatarskie; obcowaliśmy z człowiekiem historycznym, twardym jak stal, zajadłym w boju i pokornym w modlitwie, i z człowiekiem współczesnym, „zgnębionym na ruinach samego siebie". Ten śmiały wizjoner oprowadził nas po zamarłej przeszłości, po cmentarzach i pobojowiskach, po ruinach i zgliszczach, śmialiśmy się i płakali z nim razem, dzieliliśmy nadzieje i obawy jego bohaterów, już to tragicznych i wielkich, już dzikich i okrutnych, już to wesołych i komicznych".

III

Nobel dla Sienkiewicza i narodu polskiego

Gdy w 1900 r. polski naród składał hołd swemu wielkiemu pisarzowi w czasie obchodów jubileuszowych, nikt jeszcze wtedy nie wiedział, że za pięć lat przyjdzie wszystkim święcić wspaniały tryumf Henryka Sienkiewicza jako pierwszego polskiego noblisty w dziedzinie literatury. Uhonorowanie autora „Quo vadis" „nagrodą wszech czasów" przez Akademię Szwedzką w 1905 r. było nie tylko największym osobistym sukcesem pisarza, lecz także największym sukcesem polskiej literatury i kultury.

To bezprecedensowe wydarzenie w życiu zniewolonego narodu przypadło na moment szczególny w dziejach Europy. Mijało właśnie 110 lat od ostatniego rozbioru Polski, a Rosja ponosiła druzgocącą klęskę w wojnie z Japonią, wstrząsana jednocześnie wypadkami rewolucji 1905 r. W ten sposób traciła swą dotychczasową pozycję hegemona na arenie międzynarodowej, co wzmogło w Polakach nastroje wolnościowe, objawiające się w latach 1904–1905 starciami demonstrantów z policją i wojskiem carskim, manifestacjami patriotycznymi, wiecami, strajkami w szkołach i na uczelniach.

Tryumf syna narodu podbitego

Wrzenie ogarnęło cały naród. Domagano się przeprowadzenia reform politycznych i społecznych, zwiększenia autonomii i swobód demokratycznych, wprowadzenia języka ojczystego jako wykładowego, ogłoszenia amnestii dla więźniów politycznych. Sienkiewicz napisał wówczas list otwarty o utworzeniu polskich szkół i apelował o datki na Macierz Szkolną. Niemal w miesiąc przed odebraniem nagrody Nobla, 5 listopada 1905 r., podczas wielkiej patriotycznej manifestacji w Alejach Ujazdowskich pisarz przemówił do narodu spragnionego wolności: „Bracia Rodacy! Po długich latach kajdan, bólu i męczeństwa nadszedł wreszcie dzień, w którym powiały nad głowami nasze narodowe chorągwie z naszym drogim Orłem Białym, który był zawsze, jest i będzie symbolem miłości, tolerancji, sprawiedliwości i wolności.

Tak jest! Zajaśniał nam pierwszy brzask wolności – i oto czekamy, aby wyszło słońce […]. Ludu polski! Ty masz swą pracą odbudować ten twój ukochany dom, który ci zburzono w czasach klęski – i nad bramą jego położyć napis wyryty we wszystkich naszych sercach: »Jeszcze Polska nie zginęła!«".

Przed balkonem, z którego Sienkiewicz wygłosił mowę, zatrzymał się cały pochód, który wyruszył spod pomnika Mickiewicza z krzyżem, obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i sztandarem z Białym Orłem na czele. Kazimierz Budny wspominał, iż od pierwszej chwili, gdy tylko ujrzano pisarza, pochyliły się przed nim sztandary i przez pięć kwadransów w przesuwającym się pochodzie trwał jeden nieprzerwany okrzyk na jego cześć. Takiego pochodu nie było w Warszawie od słynnej manifestacji ku uczczeniu „pięciu poległych" w 1861 r.

Akt przyznania Sienkiewiczowi nagrody Nobla w roku, który wstrząsnął despotyczną Rosją, przypominał całemu światu o sytuacji politycznej Polaków, o niewoli, o dążeniach niepodległościowych, budził nadzieję na odrodzenie państwa polskiego, o czym rozpisywano się w warszawskim „Słowie", którego Sienkiewicz był początkowo redaktorem naczelnym: „Odznaczenie to przychodzi w chwili historycznej, gdy jeden świat, z którym los nas związał, wali się, a na gruzach jego jeszcze mocno jednak sterczących, nowy świat usiłuje powstać, gdy ludy Rosji, która była „więzieniem narodów", chcą sobie mieszkanie prawa i wolności urządzić. W tej chwili my, Polacy, walczymy o nasze prawo i naszą wolność. A głównym naszym argumentem w tej walce jest nasza odrębna i wyrobiona kultura polska. Akademia Sztokholmska, dając największemu pisarzowi naszemu wysoką i głośną na cały świat nagrodę, przychodzi nam z pomocą niemałą".

Sienkiewicz – syn narodu podbitego – odnosił oto wielkie zwycięstwo na forum międzynarodowego współzawodnictwa w dziedzinie literatury, a wraz z nim święciła swój tryumf zniewolona Polska krzepiąca się mocą jego twórczości, Polska, która znalazła się teraz w centrum zainteresowania świata. Sam noblista był przekonany, że jego tryumf jest tryumfem Ojczyzny. Myśl tę wyraził najpełniej w swej Mowie Sztokholmskiej, która według prof. Lecha Ludorowskiego była „dobitnym wznio-

Juliusz Kossak „Śmierć Longinusa Podbipięty", 1886, Album „Ogniem i mieczem"

Fragment „Bitwy pod Grunwaldem" Jana Matejki. Wielki Mistrz i atakujący go wojownicy

słym hymnem na cześć Polski wielkiej i nieśmiertelnej, żywej, odradzającej się w czynach i dziełach jej synów; Polski zwyciężającej w szlachetnej rywalizacji narodów świata; Polski twórczej, potrzebnej ludzkości, właśnie »uwieńczonej« laurami najważniejszej nagrody światowej; Polski tryumfującej".

Za co to wyjątkowe wyróżnienie?

Najsłynniejszą nagrodę świata Henryk Sienkiewicz otrzymał „w uznaniu dla jego nieocenionych zasług jako powieściopisarza", a więc za cały swój dorobek artystyczny w dziedzinie prozy powieściowej, bo jak uzasadniał w swojej laudacji Sekretarz Akademii Szwedzkiej Carl D. af Wirsén „doprowadził on epicką twórczość Polski do najpełniejszego rozkwitu". Wirsén w swym przemówieniu starał się wydobyć to, co w Sienkiewiczowskiej prozie było według niego najwartościowsze, najoryginalniejsze i ponadczasowe. W swoich interpretacjach zatrzymywał się tak na małych formach prozatorskich („Szkice węglem", „Janko Muzykant", „Latarnik", „Niewola tatarska"), jak i na obszernych, skreślonych z epickim rozmachem arcydziełach powieściowych. Szczegółowy jego wywód dotyczy Trylogii, w której noblista po mistrzowsku wyraził ducha dawnej Polski w ogniu walk pod Zbarażem, Częstochową, Kamieńcem Podolskim. Dostrzega, że z jego powieści bije rycerska odwaga Polaków i krystalizuje się wizja Polski jako przedmurza chrześcijaństwa, jako zapory przeciwko Turkom i Tatarom. Zwraca uwagę na niepowtarzalne sceny z „Pana Wołodyjowskiego" – pożegnanie Basi z Michałem i na sam wspaniały pogrzeb głównego bohatera, kiedy to u stóp trumny „leży pogrążona w rozpaczy Basia. Kapłan polowy sam uderza w werble, jakby na larum i wzywa poległego bohatera do powstania z mar i podjęcia walki z wrogiem. [...] W tej chwili do kościoła wkracza Sobieski. W jego stronę zwracają się wszystkie spojrzenia. Kapłan woła w proroczym uniesieniu »Salvator«, a Sobieski zgina kolana przed trumną bohatera". Najgłębiej zapadła w pamięć Wirséna kreacja jowialnego rycerza Zagłoby. Ze wszystkich Sienkiewiczowskich bohaterów to jemu właśnie poświęca najwięcej uwagi i barwnie go opisuje: „Znany z przechwałek, opasły amator puchara [...] posiada najlepsze serce, jest wiernym przyjacielem swoich towarzyszy i nie opuszcza w potrzebie ani ich, ani ojczyzny [...]. Zagłoba jest niesłychanie gadatliwy i uważa to za niezbędne, zwłaszcza zimą, gdy język może zesztywnieć i przymarznąć. [...] Oczywiście drży biedaczek przed każdą bitwą, ale raz dostawszy się w wir walki [...] potrafi [...] dokonać prawdziwie bohaterskich czynów, jak wówczas, gdy »usiekł« strasznego Zaporożca Burłaja. Jest on równie przebiegły i zaradny jak Ulisses, i zawsze znajduje wyjście z sytuacji, gdy inni są bezradni". Nic więc dziwnego, że zdaniem Wirsena kreacja Zagłoby „wpisała się na trwałe do galerii nieśmiertelnych, humorystycznych postaci literatury światowej".

Autor laudacji podkreśla wszechstronność Sienkiewicza, który z łatwością przechodzi od historycznych obrazów wojennych do problematyki współczesnej. Świadczy o tym powieść „Bez dogmatu" będąca wnikliwym studium psychologicznym głównego bohatera Płoszowskiego – „jednostki wybitnej, lecz dotkniętej duchową neurastenią". Następnie zaś Wirsen przechodzi do omówienia „Rodziny Połanieckich", twierdząc, że powieść jest właściwie „apoteozą domowych cnót i zdrowej, społecznie użytecznej działalności". Krótkim, ale „porywającym i głęboko wzruszającym" utworem staje się dla niego opowiadanie „Pójdźmy za nim" ukazujące losy cierpiącej na halucynacje Antei, uleczonej przez zmartwychwstającego Chrystusa. Opowiadanie „Pójdźmy za nim" porównał Wirsén do „skromnego kwiatu rosnącego u stóp krzyża, z którego spadła w jego kielich kropla krwi Zbawiciela".

Powieścią, która zapewniła Sienkiewiczowi niebywały sukces czytelniczy na całym świecie, była jego „chrześcijańska epopeja" „Quo vadis", która zachwyciła Wirséna jako konfrontacja „wyrafinowanego, lecz robaczywego w swej pysze pogaństwa" z „pokornym, oddanym wierze chrześcijaństwem", które rozwija się w podziemiu katakumb. Był pod wrażeniem literackiego portretu Nerona – „dyletanta na tronie", ukazanego przez Sienkiewicza „z całym jego ograniczeniem i manią wielkości, z całym jego fałszywym patosem i pustym, jałowym [...] uwielbieniem piękna". Jeszcze bardziej intrygująca wydała się mu kreacja Petroniusza – arbitra elegantiarum – człowieka pełnego sprzeczności, miłośnika sztuki i poezji Anakreonta, epikurejczyka i sceptyka, który „słabo wyczuwa różnicę między dobrem i złem, znacznie lepiej pomiędzy pięknem a brzydotą". Natomiast za szczególnie piękny i wzruszający uzna Wirsén ten epizod powieści, w którym apostoł Paweł oświetlony blaskiem zachodzącego słońca idzie na męczeńską śmierć, a w myślach swych powtarza słowa: „Stoczyłem dobrą walkę, dotarłem do celu, dochowałem wiary".

To właśnie „Quo vadis" przyczyniło się ostatecznie do przyznania Sienkiewiczowi literackiej nagrody Nobla. Szeroki obraz epicki stworzony w powieści, jak pisze historyk literatury Krystyna Poklewska, ukazuje „rozkład i kres starożytnego systemu społecznego, pojęć etycznych i estetycznych, całego świata dawnych wartości oraz narodziny i umacnianie się chrześcijaństwa tworzącego nowy system i wnoszącego nowe wartości [...]. Właściwy Epilog [...] przedstawia haniebną śmierć Nerona utożsamianą wbrew historii z końcem szalonego, zdegenerowanego i zdeprawowanego imperium rzymskiego". Jest to bowiem Sienkiewiczowska wizja Rzymu, stworzona tak jak gdyby był to jakiś apokaliptyczny koniec istniejącego świata, choć w rzeczywistości po Neronie panowało jeszcze wielu cesarzy, a wśród nich m.in: Wespazjan, Tytus, Trajan, Marek Aureliusz i Konstantyn, który zakończył prześladowania chrześcijan i sam przyjął chrzest.

Sienkiewicz wybiera dla akcji swej powieści moment szczególny w dziejach Wiecznego Miasta, by wyeksponować starcie duchowej siły chrześcijaństwa z materialną potęgą upadającego moralnie Rzymu. Pragnie pokazać, że przyszłość należeć będzie do uczniów Chrystusa, którzy w bestialski sposób mordowani byli na arenie cyrku, płonęli w cesarskich ogrodach, byli krzyżowani i rozrywani przez dzikie zwierzęta. Śmierć krwiożerczego Nerona w ujęciu Sienkiewicza wieszczy kres świata pogańskiego, nad którym zatryumfuje chrześcijaństwo: „I tak minął Nero, jak mija wicher, burza, pożar, wojna lub mór, a bazylika Piotra panuje dotąd z wyżyn watykańskich miastu i światu".

Szwedzki krytyk literacki podkreślił też rangę „grunwaldzkiego eposu" noblisty. W jego przekonaniu w „Krzyżakach" oddał Sienkiewicz wiernie ducha wieków średnich, w których chrześcijaństwo przenikało się jeszcze z reliktami pogaństwa, a ponadto stworzył oryginalną galerię „niedoścignionych typów średniowiecznej kultury". Wśród nich wyróżnił Wirsén nieustraszonego i surowego Maćka z Bogdańca, szlachetnego i żądnego przygód Zbyszka, „tryskającą zdrowiem i siłami witalnymi" Jagienkę i sprytnego handlarza relikwiami Sanderusa, który miał do zaoferowania szczebel z drabiny, jaka przyśniła się Jakubowi czy odrobinę rdzy z kluczy świętego Piotra. Największe wrażenie uczyniła jednak na Wirsénie monumentalna, „jakby wyciosana w granicie" postać Juranda ze Spychowa – strasznego w swej nienawiści do krzyżaków, ale i wielkiego dzięki swej sile przebaczenia.

O Sienkiewiczu mówił teraz cały świat, a „Gazeta Polska" mogła czuć się dumna, że mistrz polskiej prozy, ów „hetman duchowy narodu" i „ostatni z niekoronowanych królów Polski", właśnie z nią związał swą drogę twórczą. W momencie, gdy wybitny pisarz odbierał tę najbardziej prestiżową ze wszystkich nagród, „Gazeta Polska" musiała mieć świadomość swej wysokiej rangi, gdyż to właśnie jej przypadł w udziale zaszczyt drukowania kolejnych dzieł Sienkiewicza – małej trylogii nowelistycznej, „Szkiców węglem", „Przez stepy", „Za chlebem", „Komedii z pomyłek", „Jamioła", „Rodziny Połanieckich" i wreszcie „Quo vadis" – „najsławniejszej polskiej powieści na świecie". W kręgu największych XIX-wiecznych współpracowników dziennika znalazł się zatem pierwszy polski noblista w dziedzinie literatury, nad którego książkami, jak mówiono, nigdy nie zachodzi słońce. To bez wątpienia jedna z najpiękniejszych kart historii „Gazety Polskiej", która w XIX w. podjęła się wielkiej misji kulturotwórczej, rozpowszechniając wśród Polaków największe dzieła naszej literatury, a wśród nich perły Sienkiewiczowskiej prozy.

Mowa Sztokholmska Henryka Sienkiewicza:
„Ci, którzy mają prawo ubiegać się o nagrodę ustanowioną przez szlachetnego filantropa, nie należą do ludzi jednego szczepu i nie są mieszkańcami jednego kraju. Wszystkie narody świata idą w zawody o tę nagrodę, w osobach swoich poetów i pisarzów. Dlatego też wysoki areopag, który tę nagrodę przyznaje, i dostojny monarcha, który ją wręcza, wieńczą nie tylko poetę, ale zarazem i naród, którego synem jest ów poeta.
Stwierdzają oni tym samym, że ów naród wybitny bierze udział w pracy powszechnej, że praca jego jest płodna, a życie potrzebne dla dobra ludzkości.
Jednakże zaszczyt ten, cenny dla wszystkich, o ileż jeszcze cenniejszym być musi dla syna Polski!... Głoszono ją umarłą, a oto jeden z tysięcznych dowodów, że ona żyje!... Głoszono ją niezdolną do myślenia i pracy, a oto dowód, że umie zwyciężać!...
Komuż nie przyjdą na myśl słowa Galileusza: *E pur si muove !* [A jednak się kręci]..., skoro uznana jest wobec całego świata potęga jej pracy, a jedno z jej dzieł uwieńczone.
Więc za to uwieńczenie – nie mojej osoby, albowiem gleba polska jest żyzna i nie brak pisarzów, którzy mnie przewyższają – ale za to uwieńczenie polskiej pracy i polskiej siły twórczej wam, panowie członkowie Akademii, którzy jesteście najwyższym wyrazem myśli i uczuć waszego szlachetnego narodu, składam, jako Polak, najszczersze i najgorętsze dzięki".

Mecenasem dodatku jest PZU